

Kto zbudował Polskę?

26 kwietnia 2015



Wiele jest interpretacji tego jak powstała Polska. Zbudowaliśmy ją sami czy ktoś zbudował ją dla nas? Niezależnie od tego jak odpowiemy na to pytanie, wątpliwości nie znikają.

Historia początków państwa polskiego jest doskonale wszystkim znana. Przynajmniej w zarysie. Z górą tysiąc lat temu książę Mieszko objął władzę nad plemieniem Polan. W krótkim czasie rozciągnął swoje władztwo na tereny wszystkich sąsiadujących plemion słowiańskich. I wszystko to zrobił sam on, Mieszko, krew z krwi Polan. Czy rzeczywiście? Prawdę powiedziawszy – nie wiadomo. Takie to już przyjemności badań nad wczesnym średniowieczem. Ale problem jest poważny, bo musimy sobie wszyscy odpowiedzieć na pytanie: skąd się wzięliśmy? Jest to pytanie o nieprzemijającej aktualności.

Jeżeli ktoś wątpi i uważa, że problem Mieszka i jego rządów nie jest dla nas ważny, to polecam szybki rzut oka na granicę III Rzeczypospolitej. Niewątpliwie nie nawiązuje ona w żaden

sposób do granic II Rzeczypospolitej, czy też Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a czerpie pełnymi garściami z podobieństwa do kraju rządzonego przez Mieszka i jego dziedziców. Gdy po II wojnie światowej, z kretesem przez Polskę przegranej, trzeba było wytłumaczyć pokonanym Polakom, że tak naprawdę wygrali – trzeba było znaleźć dobre argumenty na poparcie tej tezy. Jednym z nich okazał się „powrót na prastare ziemie piastowskie”. Mistrzowski zabieg socjotechniczny spowodował, że niektórzy Polacy faktycznie uwierzyli w zwycięstwo. Utwierdzały ich w tym patriotyczne nazwy ulic w każdym z miast na „ziemiach odzyskanych”. Tu coś o Mieszku, tam o jego zwycięstwie pod Cedynią, gdzie indziej coś o Piastowskich Orłach. W ten sposób początki państwa polskiego stały się sprawą polityczną.

Bądźmy zresztą uczciwi, nie stało się to po raz pierwszy. Już wcześniej, w XIX wieku, wraz z romantycznym zainteresowaniem historią, narodowe historiografie zaczęły brutalnie dyskutować ze sobą o pochodzeniu narodów i początkach państw. Polacy mieli tu oczywiście utrudnione zadanie. Państwo polskie nie istniało, przez długi czas nie istniała uniwersytecka nauka dziejów ojczystych, a państwa zaborcze na potęgę tworzyły własne narodowe mitologie. Jednym z najważniejszych punktów sporu pomiędzy historiografią niemiecką i polską stało się pytanie o kto ma historyczne prawo do polskich (z dzisiejszego punktu widzenia) ziem zachodnich. Niemcy dowodzili, że władcy niemieccy (ściślej może: germańscy) sprawowali tam władzę daleko zanim tereny te objęli we władanie Słowianie.

Jeszcze ostrzejszą i bardziej zwulgaryzowaną formę spór ten przybrał w czasach III Rzeszy. Niemieccy archeolodzy i historycy średniowiecza byli w tych czasach bezwzględny realizatorem politycznych wytycznych idących z kwatery głównej Adolfa Hitlera. W publikacjach z tego czasu przeczytamy więc o niedorozwiniętej, ułomnej państwowości polskiej, która mogła się rozwijać jedynie dzięki kurateli germańskiej. Z czasem kuratela przeewoluowała w teorię o tym, że to Niemcy stworzyli

polską państwowość. Co ciekawe, niemieccy badacze nie wyciągnęli z tego pełni wniosków. Mogłoby się przecież wydawać, że jeżeli rola Germanów była w tworzeniu polskiej państwowości tak ważna, to Polaków można wręcz uznać za „rasowo” pokrewnych Niemcom. Tak daleko nikt jednak nie poszedł. Na szczęście, III Rzesza upadła i brednie o roli rasy w historii znalazły się na śmietniku.

Pozostały jednak inne problemy. Rozległe kontakty słowiańsko-germańskie w X wieku były faktem. Oczywiście nikt nie mówił wówczas o narodzie polskim czy niemieckim, ale z punktu widzenia XX wieku takie subtelności łatwo umykały uwadze – nie tylko polityków, ale również badaczy. Jeżeli więc po 1945 roku trzeba było uzasadnić tezę o „piastowskości” polskich ziem zachodnich, to za wszelką cenę trzeba było zbudować wyrazistą mitologię. A takie rzeczy najlepiej zrobić w oparciu o badania naukowe.

Z punktu widzenia politycznego taka była właśnie rola badań kierowanych przez Henryka Łowmiańskiego. Monumentalne pięciotomowe „Początki Polski” tego autora to jedno z najważniejszych dzieł polskiej historiografii w ogóle, trudno więc w tym miejscu lapidarnie je streścić. Warto jednak zwrócić uwagę na dwie zasadnicze tezy. Po pierwsze, budowa państwa polskiego była możliwa dopiero w efekcie zakończenia długotrwałych procesów gospodarczych i społecznych. Musiało nastąpić takie wzbogacenie ludności słowiańskiej (ściślej: Polan), że była ona w stanie utrzymać aparat administracyjno-militarny. A ten ostatni posłużył jako motor ekspansji. Po drugie, władztwo stworzone przez Piastów było słowiańskie. „Czysto” słowiańskie, a więc – przekładając na polityczny język XX wieku – polskie. A więc dokładnie inaczej niż uważali dawni badacze niemieccy.



Badania naukowe stanowiły merytoryczną podbudowę dla szeroko zakrojonej akcji propagandowej. Używając współczesnego słownika powinniśmy jednak mówić raczej o tworzeniu marki pod nazwą „polska wczesnośredniowieczna suwerenność”. W okresie PRL Mieszko był na monetach, banknotach, był też bohaterem filmów. Wśród tych ostatnich szczególnie warto przypomnieć o obrazie „Gniazdo” w reżyserii Jana Rybkowskiego. Choć bezlitośnie wykpiiony przez krytyków za liczne niedoskonałości, film ten całkiem nieźle spełnił swoją propagandową rolę. Jego premiera odbyła się w Szczecinie – a więc jednym z kluczowych miast „ziem odzyskanych” – 17 lipca 1974. Ta data też była symboliczna, było to bowiem krótko przed obchodami trzydziestolecia PRL.

Dziś można odnieść wrażenie, że Mieszko I nierozzerwalnie zlepił się z czasami PRL. Nikt nie wyprze go z narodowego panteonu – tam jego miejsce jest niepodważalne – ale już nie jest na czele. Raczej gdzieś w środku stawki, schowany za

innymi bohaterami, jakoś bardziej pasującymi do współczesnej nowoczesności. Jakby tego było mało, nie brakuje po 1989 roku polskich badaczy, którzy dowodzą, że Mieszko I był Normanem. Nie podejrzewam, że badacze, lansując takie tezy mają jakieś nieczne zamiary, ale faktem jest, że podważają oni fundamenty narodowego mitu.

Dlaczego tak? Przede wszystkim dlatego, że najbardziej wiarygodne dostępne dziś źródła historyczne wskazują, że Mieszko I i jego państwo wskoczyły do europejskiej historii zupełnie deus ex machina. Pojawiły się nie pod wpływem długotrwałego rozwoju ekonomicznego, jak chciał tego Łowmiański, ale zupełnie nagle. Początki Polski, ukryte w mrokach średniowiecza wciąż intrygują i wciąż odmawiają nam jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: skąd się wzięliśmy? Ciekawe, że tak chętnie wracamy dziś do tezy o tym, że Mieszko przyszedł do nas z zewnątrz.

A zatem przaśny, krajowy Mieszko przegrywa coraz częściej z Mieszkim importowanym, a Polska stworzona dzięki pomocy z zewnątrz staje się symbolem. Jeżeli państwo przyszło z zewnątrz, to i jego modernizacja przyjdzie z zewnątrz. Jeżeli tak było tysiąc lat temu, to podobnie będzie i dziś. Ale jednak ten Mieszko krajowy – spopularyzowany w czasach PRL – jest bardziej przekonujący. On wskazuje, że Polska może być podmiotem historii, aktywnym jej aktorem, a nie jedynie przedmiotem zewnętrznych wpływów. W ten sposób Mieszko okazuje się zupełnie współczesnym, ważnym graczem na boisku narodowej mitologii.

Autorstwo: Michał Przeperski

Ilustracja: Jan Matejko

Źródło: Histmag.org

Licencja: CC BY-SA 3.0